

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: c-na poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnych siedmiolatowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Straasburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 17 sierpnia.

Kilka uwag ogólnych z powodu wyborów we Francji.

Przy głosowaniu powszechnym, które, jak ktoś słusznie powiedział, wymaga pojęć jasnych, nie skomplikowanych, nie gubiących się w odcieniach i zastrzeżeniach, wybory we Francji mogłyby wówczas tylko dać stałą większość, gdyby im przewodniczyła jakaś łatwo uchwytna i najprostszym nawet umysłem dostępna idea, nosząca na dół w człowieku popularnym i powszechnie szanowanym. Nie potrzebowałby ten człowiek być jakimś nadzwyczajnym geniuszem, wystarczałaby mu n. p. przeciętna zdolność p. Carnota, gdyby dzisiejszy reprezentant Rzeczypospolitej umiał być wyzyskać nie tylko swoje stanowisko, ale wyjątkowe warunki, jakimi rozporządzał.

Warunki te były ze wszech miar dla niego i Francji korzystne. Głośne i wszystkim Francuzom sympatyczne imię, nieposzlakowana republikańska tradycja rodzinna, majątek znaczny i tak przez Francuzów ceniony dar reprezentacji, dużo taktu i wprawy w jednananiu sobie popularności — wszystko to składało się na wzięcie i nadzieję, wzrastające z każdym rokiem. Sprzyjało mu przytem szczęście, Kronsztad odbył się pod egidą rządów jego, a popularność rosyjsko-francuzkiego sojuszu, jak bluszcz około kolumny, owinęła się dokoła osoby obecnego prezydenta. Przez swą przeszłość, przez spokojne, poprawne usposobienie, do umiarkowanych i zachowawców zaliczony, p. Carnot zdawał się być, tłumowi przynajmniej, zakulisowym inicjatorem wszystkich objawów polityki, przedstawicielem nowej ery.

I stały się nim niezawodnie, gdyby do tych warunków osobistych przyłączyła się stanowcza wola wyprowadzenia Francji z dotychczasowego chaosu. Być może, iż mu tej woli nie brakło, zbywało natomiast poczucie siły własnego stanowiska, zbywało odwagi oparcia się nie na Izbach, które go wybrały, ale na kraju. Zapewne, że ta odwaga musiałaby nieraz przybrać znikomą junoactwa, bez którego we Francji nikt jeszcze niczego nie dokonał, że z konieczności ponosiłaby pewne ryzyko, ale nie szukając dalej, gdyby n. p. w jednej tylko sprawie panamskiej p. Carnot pamiętał o stariej maksymie, iż „kto uprzedza wypadki, ten staje na ich ciele”, rzeczy miałyby już dziś, przed wyborami, zgola inny obrót.

Ale prezydent, zamknawszy się z jedną stroną w zakletem kole koncentracji republikańskiej, co podczas walki z Boulangerem było zrozumiałem, ale później równo się łatwemu życiu z dnia na dzień, z drugiej — zdawał się jedynie dbać o „lojalność” względem stronnictw parlamentarnych, które go u władzy postawiły. Ta nie zrozumiana lojalność, te fałszywie pojęte obowiązki wdzięczności politycznej, stały się powodem, że polityka p. Carnota, która z racji wyglądała na ostrożną, wyuczulającą, zmieniła się w osobistą, biorącą jedynie w rachubę szanse ponownego wyboru. To właśnie tłumaczy, dla czego p. Carnot tak zawzięcie bronił się przeciwko dopuszczeniu do władzy p. Constansa. Obok wstrętu osobistego, który zkadinać może być usprawiedliwiony, gdyż zdolny ten i zręczny maż stanu ma i przeszłość nie zbyt czystą i charakter nie zbyt pewny — przeważającą rolę grała tu niewątpliwie obawa, by pogromca balanzizmu nie urosł zbyt wysoko i nie sięgnął po krzesło prezydenta. U wszystkich mężów stanu dzisiejszej Francji miał on najwięcej szans dokonania radykalnej zmiany w ukształtowaniu się stronnictw, dość siły i zręczności, by wyzyskać ruch, objawiający się między zachowawcami, by w duchu koalicji wszystkich żywiołów umiarkowanych przeprowadzić wybory. Zagroźono mu drogę, odsunęto od wyborów, stanowiących główne narzędzie władzy.

Nie więc dziwnego, że te właśnie koła, które najbardziej na pana Carnota i jego śmiałą inicjatywę liczyły, dziś zawiedzione w swych nadziejach, zaczynają się zastanawiać, czy w ogóle przy dzisiejszej konstytucji, przy bezpośredniej zależności prezydenta od Izb, da się przeprowadzić stanowczą reformę i wytworzyć stałą większość. O zamachu na głosowanie powszechne nikt we Francji nie myśli, chodzi tylko o to, by szkodliwe tego głosowania następstwa możliwie zażegnać, władzę wykonawczą wzmocnić, rząd ustalić, wyrwać go z więzów parlamentarnych mactw i przypadkowych większości.

Już Gambetta myślał swego czasu o tém, aby ministrowie nie byli odpowiedzialni przed Izba, przynajmniej w znaczeniu, by lada głosowanie nad pierwszą lepszą interpelacją nie wywołało, jak się to dotychczas dzieje, przesilenia rządowego. Zabrakło mu czasu na przeprowadzenie podobnego planu, który mógł wejść w wykonanie dopiero po zupełnym zwycięstwie Rzeczypospolitej, w dzisiejszych naprzykład warunkach, kiedy do utrzymania obecnej formy rządu pomoc radykałów stała się zgola niepotrzebna.

W bardzo ciekawem, choć nie bez zastrzeżeń przyjmowanem studjum Emila Oliviera „O metodzie politycznej”, sprawa ta jest szczegółowo roztrząsana. Wykazano tam wszystkie niedogodności dzisiejszej konstytucji, wyliczono cały szereg reform w duchu, że tak powiemy, amerykańskim, w duchu wzmocnienia władzy wykonawczej i ograniczenia wpływu prawodawców na wszystkie gałęzie administracji. Nawołano do podobnych programów i wskazówki mają na

stylu bardzo jeszcze daleko, ale ostatecznie, kto wie, czy wynik tegorocznych wyborów, bezsilność ich i dalsze ugrzęźnięcie w rutynie, nie przyspieszy chwili, w której dojrzałe umysły dojdą do wniosku: skoro przez głosowanie powszechne, przez samorządną inicjatywę kraju, nie można się zmiany doczekać, może lepiej i praktyczniej będzie zmienić najpierw machinę, uczynić to głosowanie prawdziwszem, zabezpieczyć je od wpływu agitatorów i mataczy politycznych, dać krajowi możność wyrażenia istotnej swej woli.

Dzisiaj bowiem o tej woli dużo się mówi, ale ostatecznie spoczywa ona w rękach klik i kliczek, jest jeno narzędziem rozmaitych polityków zawodowych i trybnów. W każdym okręgu, w każdej miejscowości, jest jakaś grupa, jakiś komitet wyborczy, jakiś zawiązek organizacji, który samowolnie rządzi i terroryzuje ludność. Zawiera taki komitet sojusz zaczepno-odporny z deputowanym lub kandydatem i wszystko idzie według zasady „ręka rękę myje”. Wprost za pieniądze mandatu nie kupi, ale odbywają się wstrętnejsze jeszcze targi: kandydat przyrzeka najrozmaitsze dogodności lokalne, koleje, drogi szkoły itd. i później, zostawszy posłem, by zabezpieczyć sobie ponowny wybór, wchodzi w targi z rządem: „będę lub będziemy za wami głosowali, ale pod takimi a takimi warunkami.” Ztąd do rozszarpywania budżetu, ztąd ośle szereg praw, tworzonych jedynie w widokach wyborczych, ztąd do zgangrenowania parlamentaryzmu, które w końcu musiało się rozlać błotem Panamy.

E. Olivier i podobni jemu lekarze pragnęliby ten parlamentaryzm rozdzielić, albo wprowadzeniem do głosowania powszechnego takich zastrzeżeń, jakie świeżo przyjęła konstytucja belgijska (*vote plural*) lub wytworzeniem grup profesjonalnych, w których każdy zawód (handel, rolnictwo, przemysł itd.) miałby swą specjalną reprezentację, przez siebie tylko wybieraną. Inni znów widzą jedyny ratunek we wzmocnieniu atrybucji senatu, w postawieniu prezydenta Rzeczypospolitej w bezpośredniej zależności nie od Izb, lecz kraju itd. Trzeci wreszcie twierdzą, nie bez słuszności, że sprawa rewizji konstytucji została tak przez Boulanger'a skompromitowaną, że na długie lata kraj nie da sobie o niej wspomnieć.

Zebranie wyborcze w Poznaniu.

Nareszcie, pochwalilo się możemy, że i u nas, choć z wielkimi trudnościami, ale do skutku ostatecznego przyszło — walne zebranie wyborcze wczorajsze. Pierwsze to zebranie wyborców, na którym zaprowadzono kontrolę. Cieszy nas to podwójnie, raz, co najważniejsza, dla rzeczy samej, a potem dla tego, że zaraz po pierwszym rozbitem zebraniu odezwaliliśmy się z życzeniem, żeby kontrola zaprowadzona była. Gdyby przewodniczący komitetu był już wtedy życzenie nasze uwzględnił, byłoby można już dawno oszczędzić dużo zgorznienia z dalszych rozbitych zebrań.

Dopiero następnie podobno wymowie, dziś chorobą złożonego dr. Rzepeckiego, udało się dla naszej myśli zjednać umysł przewodniczącego komitetu i otóż pokazało się, że środki zarządzane *ont fait merveille*. Nie obyło się bez krzyków i hałasów, dzięki głównie przewlekłemu i zbyt sentymentalnemu rozwojowi sprawy, ale ostatecznie porządek dzienny się wyczerpał, a komitet nowy z zachowaniem wszelkich formalności obrany został.

Oburzali się, zanosisi protesty przeciwko kontroli i opłacie, pp. Knapowski, dr. Szymański i Fr. Andrzejewski, ale protest ten ich, jak sami mówili, nie miał mieć praktycznego skutku, tylko dać podstawę do dalszej agitacji przeciwko porządkowi. Mówią nawet, że pewien agrarny rzemieślnik, czy rzemieślnicz agraryusz, znaczną stosunkowo sumę ofiarował na opłatę wstępnego dla swych stronników, co mu się bardzo chwali, bo widać, że chce i umie politykę brać na seryo, prowadził ją energicznie własną siłą, własnym kosztem, nie tak jak inni politycy, co ofiarność znają tylko z obecnej kieszeni.

Nam się zdaje, że kontrola, jaką zaprowadził komitet, za co mu się uznania i wdzięczność należy, nie użyła jeszcze zupełnie odpowiednich środków. Niejednokrotnie stłyszeliśmy to na sali, że opłata, jak na Poznań była za niska. Kontrola działała to dobrze, że nam nie napędzono tłumy nieorderków i debutorów, ale za to była na zebrawaniu nie mała liczba *niemieckich socjalistów*, których sami zanawazyliśmy przy wyjściu z sali, jak po niemiecku rozmawiali. Dla tych panów było to zbyt wygodnie, z funduszów wyborczych kupić sobie po 20 fen. wstęp na zebranie. Na przyszłość i to będzie trzeba mieć na uwadze.

Nie nie znające były wywody pp. dr. Szymańskiego i Fr. Andrzejewskiego, że opłata taka *nigdy u nas nie bywała*. To prawda, ale to bardzo źle, że nie bywała, bo swoboda wprowadzania na wybory kogobądź, nie zaś samych wyborców, doprowadziła właśnie do burd i hałasów, przeciwko którym nareszcie wystąpić należało z środkami obronnymi. Gdybyście pp. nie wicherzyli, nie rozbijali, nikomu by się nie przyniosło zaprowadzać takich nowości. Najbardziej niestychaną nowością są u nas pp. Knapowscy, Szymańscy, Andrzejewscy, Siemian-

Tak więc tedy panowie ci będą się musieli oswoić z tą myślą, że jest nieprzyzwoitą rzeczą hałasować za obecne pieniądze. Niechże przynajmniej placą za siebie i drugich, jeżeli już koniecznie hałasować muszą.

Bardego smutną rolę na zebraniu odegrał pan Stanisław Offierski. Pan dr. Szymański wystąpił z oburzeniem przeciwko tej okoliczności, że podobno i policja mieszała się do kontroli kart podatkowych i meldunkowych. „Nadużycie” takie spotkać miało kilku obywateli. Żądano wytlomaczenia od członków komitetu, a kiedy już opinia zdawała się być dość rozburzoną na owo rzekome „nadużycie”, wstał pan Offierski i z wysokości krzesła obwieścił światu, że to on jest tym „obywatelem”, którego ze strony policji mniemamy despekt spotkał. Sądził, że wymienienie własnej jego osoby porwie całą salę do objawów oburzenia. Tymczasem nawet własni stronnicy nie rozumiejąc finty w zarumiałości p. Offierskiego, milczeli, a przeciwnicy wybuchli głośnym śmiechem i tak się skończyła ta komedia, którą teraz pewno rozmarzywał będą „Ored.” i „Post.”, krzycząc na gwałt, że „bańba” spadła na społeczeństwo w osobie p. Offierskiego. Jakby to było hańbą, że policja porządku przestrzega. To jej obowiązek. A zresztą pokazało się, że p. Offierski nie z policją, lecz z komitetowymi miał zatarg, nie chciał uznać ich powagi i sam się wyrażał, że powagą dla niego jest tylko „policja”. Tak rzecz tę przedstawiono ze strony komitetu. Zatem p. O. przewrócił kota w miechu, żeby tylko stworzył materiał do „oburzenia”. Pan O. znany jest z tej umiejętności. Zaraz na zebraniu przypominano sobie różne zajścia z komitetu dla powodzenia. Bądź co bądź na „powagę obrażoną” p. Offierski źle się wybrał na wczorajszym zebraniu.

W ogóle mówcy opozycji nie mieli szczęścia i powodzenia. P. Knapowski musiał w połowie „protestu” przekończyć się, że nie mówił do rzeczy, p. Fr. Andrzejewski także w połowie utknął i ani rusz, p. dr. Szymański, jako wyczęty z kąpieli, najwięcej jeszcze okazał warty i wytrwałości, ale, jak zwykle, bardzo mało logiki. Ciągłe powtarzał, że to lub owo jest *dla niego bardzo ważne*. Jakby to zebranie obchodziło, co dla p. Sz. jest ważnem lub nieważnem; zebraniu chodziło o to, żeby jak najprędzej skończyły te męki. A tymczasem na sali wrzał ciągły taki huk i gwar, że nawet burzy, szalejącej na dworze, słychać nie było. Słychać tylko było ciągłe słabowity głos dzwonka, który to instrument parlamentarny należał wczoraj rzeczywistość do najwytrwalszych i najwymowniejszych oratorów.

Jestto wielkim niedostatkiem naszych zebrań, że snają nie ma u nas mówców, których wymowa przywałaby masy. Dużo jest gadania i krzyku, ale mów i mówców niema.

Najgorzej w tej mierze przedstawiają się oczywiście matadorowie opozycji. Z „mów” ich przebiega wszędzie nieudolność, brak logiki, nieporadność myśli zupełna.

Tak n. p. p. Kaniasty, przedstawiając swą listę kandydatów do komitetu, zalecał ją tem, że to są sami przeciwnicy prawa wojskowego! Co za anachronizm! co dziś znaczy przeciwnicy prawa wojskowego, kiedy prawo to dzięki mądrości Koła polskiego przeszło i już ogłoszone jest w „Reichsanzeigerze.” Czy p. Kaniasty myśli, że komitet wyborczy dla miasta Poznania potrafi swą powagą obalić to prawo? Śmieieszne; to też śmiano się z p. Kaniastego i jego komitetu.

Głosowania były dwa na zebraniu, raz przez podnoszenie rąk w sprawie, czy „wnioski” przyjęte być mają na porządek obrad, drugie przez *itio in partes* przy głosowaniu za listą kandydatów, podaną przez ks. Jeżewskiego. Obydwa głosowania wypadły w myśl komitetu a ławnicy wedle sumienia zdali opinią, że większość była po stronie ładu i porządku. Tak też było rzeczywistość, a jeden tylko p. Mniszewski, właściciel handlu płótna, miał wątpliwości przy drugiem głosowaniu, ale odsobnienie jego a dla pana Szymańskiego i sp. korzystne zdanie, nie mogło przeważać. Nowy komitet wybrany został *prawidłowo*. A starsy? *Der Mohr kann gehen, der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan!*

Tak, masy, zwłaszcza rozpieszczone i rozhukane, nie znają co to wdzięczność, nawet u obec „najmniejszej zasługi”; masy naśladują tych polityków, którzy zasługi uznają tylko wedle własnej korzyści bądź materyjalnej, bądź moralnej.

Należy się jednak ustępującemu komitetowi, a zwłaszcza jego rzeczywistocie czynnym, ruchliwym, a praktycznie rzecz pojmującym członkom, publiczne podziękowanie za kilkoletnie trudy. Jesteśmy przekonani, że zdanie nasze podzielają wszyscy rozumni wyborcy a wypróbowane siły komitetu, których polityka nie strawiła, przyszłemu komitetowi służyć będą także pomocą i doświadczeniem.

Na zakończenie jeszcze jedną uwagę: Pisma warcholskie okrutnie się oburzały na to, że ostateczne zebranie zwołane było na godzinę 7 wieczorem, jakoby niestosowną dla robotników. Tymczasem pokazało się, że godzina ta jeżeli dla kogo, to niestosowną była dla inteligencji. Stawiła się ona wprawdzie w liczbie dość znacznej, ale „widziano też wielu nieobecnych”, którzy winni się byli stawić.

Na najwyższe uznanie zasługuje, że duchowieństwo, wprawdzie tylko młodsze, ale w okazałej liczbie stawiło się na zebranie, zwołane przez legalną władzę. Wybór nowego komitetu zawdzie-

czamy też inicjatywie młodego ks. Jeżewskiego, którego zasługi w sprawie publicznej już rzeczywistość są niepodleńdnie.

Nowemu komitetowi życzymy, żeby nie bardzo ponętną spuścizną przejąwszy, z energią i stanowczością pracował dalej nał asanizacyą stosunków ze psutych. Wczoraj już Opatrzność dała początek, że dozwolonem nam było, mimo wszelkie wysilenia przeciwników, do skutku doprowadzić dzieło ładu i porządku.

Walne zebranie wyborców miasta Poznania

zwołane na wczoraj do sali bazarowej, zgaił p. Dobrowolski staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, prosząc kilku obecnych duchownych, aby rączyli zająć miejsce na estradzie. Następnie powołał p. Dobrowolski na ławników następujących pp.: dr. Koszutiński, dr. Kapuściński, dr. prof. Wituski, dr. Kuszelana, Leona Sokółowski, Mniszewskiego i Ig. Chojnackiego. Prosząc o spokój i porządek, dziękował p. przewodniczący równocześnie duchowieństwu za zaszczytne zebranie swoją obecnością, przez co składa ono dowód, że żywo zajmują się sprawami publicznymi.

P. St. Knapowski zabiera głos do porządku obrad. „Nie zabieram głosu — zaczął on mówić — aby zyskać oklaski” (ogólny śmiech, a następnie hałas). Po dłuższem uspokajaniu zebranych zarówno ze strony przewodniczącego, jak ze strony p. Knapowskiego, zdołał tenże wypowiedzieć swoje myśli, mianowicie, że „czujemy” się (to jest wyborcy) pokrzywdzonymi z powodu pobierania wstępnego.

P. Dobrowolski oświadcza, że po załatwieniu porządku obrad każdemu będzie wolno wyrażać protesty.

P. Knapowski stawia do porządku obrad wnioski wyborców stronnictwa.

P. dr. Szymański żąda, aby zebranie zadecydowało, czy się godzi lub nie godzi na wniosek p. Knapowskiego (krzyki: godzimy się! nie godzimy się!) P. Dobrowolski nawołuje do spokoju. P. dr. Szymański: „Ja mam głos.” — P. Dobrowolski: „Ja właśnie ułatwiam panu głos.” Dr. Szymański mówi, ale nikt go nie słucha. Gdy się ostatecznie nieco uspokoiło, oznajmia on, że się nie może godzić na warunki zwołania zebrania i że protestuje przeciwko kompetencji zebrania z powodu, że komitet zażądał 20 fenigów wstępnego i okazania karty meldunkowej, nadto obwieścił równocześnie wszystkim, że za te dwa trojaki mogą na zebraniu pozostać, przemawiać lub salę opuścić. — P. Dobrowolski interpeluje dr. Szymańskiego, jak ma rozumieć słowo „niekompetentne” zebranie. Dr. Szymański tłumaczy słowo to na „nieuprawnione”, co mu zresztą podpowiada sam przewodniczący.

P. Dobrowolski oświadcza, że zwoływanie zebrań i stawianie warunków należy do komitetu. Komitet zaś, stawiając warunki obecnemu zebraniu nie myślał ograniczać prawa wyborców, ale chciał po prostu temu zapobiedz, aby się nie schodzili na nasze wyborcze zebrania ludzie z Wildy i Jeżyc, oraz tacy, którzy nie mają prawa wyborczego.

P. Knapowski żąda, aby wniosek jego oddano pod głosowanie — p. Drzewiecki żąda, aby pierwszym punktem porządku obrad był wybór nowego komitetu. — P. dr. Szymański odświeża stary argument secesjonistów, że komitet złożył już swój urząd, przeto nie ma prawa przewodniczenia. — Jeden z mówców, którego nazwiska nie mogliśmy dostyszeć, potępia hałas, jaki podczas tej dyskusji niestannie panował na sali, a w końcu wola, że wstydziło się musimy, nie umiając spokojnie obradować.

P. Dobrowolski stawia pod głosowanie wniosek p. Knapowskiego: czy zebrani chcą po wyborze nowego komitetu jeszcze radzić nad ewentualnymi wnioskami, czy też rozęjść się do domu? Większość oświadcza się za zamknięciem zebrania po wyborze nowego komitetu, czyli przeciwko wnioskowi p. Knapowskiego. Mniejszość protestuje. P. Sokółowski chce przemówić, ale go zakrzyżczano. Dr. prof. p. Wituski oświadcza, że większość jest przeciwko wnioskowi p. Knapowskiego (krzyki: nieprawda! kłamstwo!)

P. Dobrowolski wyraża oburzenie, że krzykaczę śmiało zarzucać kłamstwo człowiekowi, który ma tyle zasług za sobą, który przez 40 lat pracował nad kształceniem naszej młodzieży, ucząc ją rzetelności i mówienia prawdy. Dalej oznajmia, że pan Knapowski zgorznożył krzykami, cofa swój wniosek.

Pan Gniatczyński zdaje sprawę z czynności komitetu od czasu zeszłorocznych wyborów komunalnych. — Dr. Szymański zaznacza, że w sprawozdaniu pominięto ważne zajście podczas ostatnich wyborów. Prosi on, aby w sprawozdaniu napisano, że pewna część wyborców zerwała solidarność narodową (!) Dalej pyta się, czy komitet upoważnił policję do odbierania kart meldunkowych. — Pan Dandelski, jako gospodarz zebrania, tłumaczy, że jeden z przywódców poznańskiej secesji, wszedłszy do sieni, zapytał się rubasznie, kto tu rządzi, czy policja, czy komitet, ktoś drugi oświadczył, że tylko policja kartę pokaże. — Pan Lisiecki dziwi się, że p. dr. Szymański porusza sprawę, nienależącą wcale do omawianego punktu obrad. Hałas i wrzaski. Komisarz policyjny oświadcza, że jeśli zebrani się nie będą spokojniej zachowywali, to będzie zniwolon zebranie rozwiązane.

Pan M. Zakrzewicz zabiera głos, ale wrzaski nie

ustają. — Pan Ofierski potępia komitet, który żąda pomocy policji (hałas, gwizdanie, okrzyk: kłamie jak pies). Takie rzeczy, mówi on, nigdy się jeszcze u nas nie działy, — to hańba! (Nigdy też u nas nie helpiono się ze zrywania solidarności narodowej. Przyp. Red.).

Pan Lisiecki wyjaśnia całe zajście z p. Ofierskim. Oto p. Ofierski zapytany przez p. Lisieckiego o kartę, powiedział, że dla niego jedyną poważną est policja — zawezwano zatem policję do pośrednictwa.

Ks. Stychel prosi zebranych o spokój, przedstawiając im w przekonujących słowach, że hałasami nie osiągną żadnego celu.

Pan Marcin Andrzejewski odczytuje sprawozdanie kasowe i prosi o pokwitowanie.

Pan Franciszek Andrzejewski zabiera głos, ale w skutek hałasu nie może mówić. Wołanie: do rzeczy! do rzeczy! P. Fr. Andrzejewski z oburzeniem: Panowie współobywatele, czy pozwolicie mi mówić, czy nie? — Ostatecznie zrzeka się głosu, ponieważ nikt go słuchać nie chce.

Pan Marcin Andrzejewski prosi o pokwitowanie. Większość podnosi ręce. Pan M. Andr. żąda kontrpróby, aby „Oredownik“, co już się zdarzało, nie twierdził, że odmówiono mu pokwitowania. Ręk nikt nie podnosi, sprawozdanie kasowe zostało zatem przyjęte jednogłośnie.

Zebrań przeszło do dalszego punktu obrad, do nowego wyboru komitetu.

Ks. Jezewski proponuje następujących kandydatów, przedstawiając ich jako ludzi, mitujących ład i porządek, oraz pochodzących ze wszystkich warstw społecznych:

Teodora Andersza, mistrza szewskiego (z Jeżewskiej ulicy), Ignacego Chojnackiego, kupca, Macieja Dykiera, kupca, dr. Bolesława Erzepkiego, Hieronima Jasińskiego, kupca (z firmy Jasiński i Olyński), dr. St. Jerzykowskiego, dr. Bolesława Kryszewicza, dr. Józefa Kusztelana, Romana Lisieckiego, malarza, Józefa Panińskiego, rzeźnika, Stanisława Pfitznera, cukiernika, Ks. Antoniego Stychla, Walerego Szulca, zegarmistrza, Michała Więckiego, dyrektora Banku Przemysłowców i Wiśniewskiego, zlotnika.

P. Marcin Kaniasty (z obozu oredownikowo-postępowego) proponuje następujących kandydatów, którzy są przeciwni projektowi wojskowemu i przeciwko większym ciężarom podatkowym. (A kto jest za większymi ciężarami?):

Stanisława Brykczyńskiego, St. Brzeskiego, B. Chranowskiego, dr. Drobnika, St. Durskiego, dr. Jarnatowskiego, Marcina Kaniastego (śmiej!) Fr. Knaflowskiego, St. Knapowskiego, St. Ofierskiego, Jana Przybyskiego, Józefa Sobockiego, Spechta, Wiśniewskiego, Zablockiego (z Wodnej ul.).

Zaproponowano *in partem*. Zwolnienicy kandydatów ks. Jezewskiego stanęli po prawej stronie, zwolnienicy kandydatów oredownikowo-postępówych po lewej stronie. Po prawej stronie była większość, wybrało zatem kandydatów ks. Jezewskiego. Przeciwnicy protestują. Na tem zebrań zamknięto.

Nie udało się!

Gostyni, 16 sierpnia.

Słuszna była wczorajsza wasza uwaga, że „Postępowi“ nie wystarczy już ani bruk poznański, ani pochwała p. Fr. Andrzejewskiego. Wybrał się więc na prowincję, aby i w Gostyniu wypowiedzieć sławną swą mowę i coś laurów uszczęśliwić; a korzystając z dawniejszej tu swojej wziętości, chciał rozbić u nas namioty, w którychby „polsko-katolickich postępowców“ umieścić. Ale nieborak nie obrał sobie z tem, żeśmy Polacy i katolicy starą datę, którzy uczciwie pracujemy i Boga się boimy, a przykazanie Boże, z którego powaga i władza płynie, w poszanowaniu mamy. To chociaż mu się udało pozyskać dla swojej myśli gorące tu antysemitę i kogoś jeszcze z sąsiednich Piasków i Ponieca, nadto kilku szanownych obywateli w sprawy publiczne mało wtajemniczonych, chociaż już dzień pseudo-katolickiego wieca naznaczono, a p. Knapowski żagle rozwinął, aby pełnym wiatrem dać w stronę Gostynia, osiadł na mieliznie miłkiej naszej Kani i nawrócić mu było trzeba — czy w inną stronę? — Szczęśliwej drogi!

Hypokryci w „Posener Lehrer Ztg.“

Od czasu, jak zaczęto publicznie głosić, że

Krzyż skazańców.

(Dokończenie. — Zobacz numer 186.)

— Proszono o łaskawienie skazanych, czy wiesz o tem?

— Wiem, że Wasza Królewska Mość miłnie sprawiedliwość.

— Jednakże jedna myśl mi przyszła do głowy: Gdyby rozdarł ten papier, możeby król Wiktor nie zadał sobie trudu podpisania drugiego. Zresztą życie tych czterech do mnie należało. Słyszałem jakiś mój córki, upieczonę żywcem... A biedne małenstwo bez ojca i matki mnie jednego tylko posiadało. Oddałem papier pokornie panu, który go odebrał lewą ręką, pokrył rękawicą i złożył na stole. Następnie zdjął obie rękawice, zwinął i rzucił w kąt.

— To dobrze, odezwał się król. Możesz, jeżeli chcesz, wykonać ten wyrok...

— Nie, proszę Waszej Królewskiej Mości, gdyż wtenczas może zemściłby się!

— Stanąłeś przedemną, masz prawo do jakiej łaski. Czego żądasz?

— O! serce moje biło silnie, przysięgam panu. Widziałem, że król był zadowolony z mych odpowiedzi i że okropne nieszczęście, jakie mnie dotknęło, wzruszyło także serce królewskie.

Złożyłem więc ręce, jak gdybym modlił się do Boga i wstąpiłem z takim wzruszeniem, że głos mój dochodził do mych uszu łkającej i oddalony jak szept głuchy:

— Panie, łaski, na miłość Boską. Niech mi

dzieci nasze mają się uczyć w szkole obligatoryjnie języka polskiego, pojawiało się bardzo wielu „medyków“ pedagogicznych i politycznych, podających rady rządowi, jakby tę naukę urządzić.

Zaznaczaliśmy te głosy, odpowiadając na każdy, bez względu na to, z której on nadszedł okolicy, a z naszej strony zaznaczaliśmy, że jeżeli nauka religii św. ma dzieciom naszym przynieść jaką korzyść i jeżeli zycieliwizmatwie naszej pragną szczerze, aby ona się jako tako po polsku nauczyła, to powinni zaprowadzić naukę polskiego języka od samego dołu. Tę potrzebę wykazywaliśmy niejednokrotnie, a mianowicie w nr. 166 pisma naszego i zaznaczamy, że żadna z gazet niemieckich, ani politycznych ani pedagogicznych nie odważyła się wystąpić przeciw tym naszym wywodom.

Nie uczyniła też tego nawet tutejsza „Posener Lehrer Zeitung“, która, jako miejscowy organ pedagogiczny, powinna się przeciw zajmować takimi sprawami poważnie z stanowiska wychowawczego, pedagogicznego. Dzisiejszy numer (83) „Posener Lehrer Ztg.“ zamieszcza wprawdzie artykuł p. t. „Do kwestii obligatoryjnego zaprowadzenia nauki języka polskiego“, ale tego artykułu nie może nikt brać na seryo ze stanowiska pedagogicznego, chociaż autor jego zarzeka się na wstępie, że z tego punktu pisze zamierza o tej sprawie. Jestto artykuł napisany wprawdzie przez pedagoga, ale takiego czystej krwi ze szkoły Bismarcka i Falka, a z gatunku tych, którzyby najchętniej ostatniej tyżki strawy nam odmówili. Autor tego artykułu, okrywając się toż pedagoga, rozbiiera w pierwszej części swój pracy nasze żądania, powiadając, że Polacy żądają tygodniowo dwóch lekcji nauki języka polskiego przez wszystkie stopnie, albo przynajmniej dla średniego i wyższego stopnia.

Nie wiemy nic o tem, aby ktokolwiek z naszej strony żądał nauki języka polskiego „przynajmniej“ dopiero od średniego i wyższego oddziału, bo wszyscy dopominamy się jej od stopnia najniższego.

Ale, zobaczmy, jakie autor artykułu w „Pos. Lehr. Ztg.“ wobec tej kwestji zajmuje stanowisko? Najędźszyw w pierwszej części swego artykułu po Węgrzech i po Albacy, naprawiwszy Niemcom o odbudowaniu Polski, o czem, jak powiada, rozważniejsi Polacy nie myślą, p chwaliwszy nasze przywiązanie do języka ojczystego, podnosi autor wartość, jaką ma dla nas znajomość języka niemieckiego w stosunkach społecznych (czemu z nas nikt nie przeczy. Red. K. P.), a w końcu tej pierwszej części powiada, że nauki polskiego języka na stopniu średnim i niższym dopomina się nasze społeczeństwo „niezawodnie wskutek rady jakiego pedagoga albo bystrego polityka.“

Powtarzamy, że tego żądania nikt z polskiej strony i nigdzie nie postawił, żądamy bowiem tej nauki od dołu. Ale autor wynalazł sobie tego konika i na nim jeździł, hasając w drugiej części swego artykułu p. t. „Krytyka.“

W tej to „krytyce“ buja autor, syjąc (twierdzeniami, mającemi udowodnić, że w interesie niemieckiego nie podobna pozwolić na to, aby się dzieci nasze na tym stopniu średnim miały zacząć uczyć po polsku.

Więc nie daje autor dzieciom naszym z ich ojczystego języka ani na stopniu najniższym, ani na stopniu średnim.

Ale autorowi podobają się „przeciwni, szlachetni, inteligentni i wierni poddani polskiej narodowości, jako też ich piękny dźwięczny język“, to też z tego względu zasługują tak Polacy, jako też ich język na „szerokie uwzględnienie.“

O tem „szerokiem uwzględnieniu“ rozpisuje się autor w trzeciej części swego artykułu p. t. „Facit“ i powiada że trzeba przeciw dać tylu „noblen intelligenten und anhänglichen Angehörigen der polnischen Nation“, jako też dla ich „schöne wohlklingende Sprache“ ze względu na to, że zasługują na „weitgehende Berücksichtigung“, że trzeba coś uczynić, a tem „coś“ mają być dwie lekcje polskiego języka tygodniowo na stopniu najniższym.

Otoż mamy nowego doradcę, ale to zakapturzony hypokryta. Unosi się on nad szlachetnym, inteligentnym narodem polskim, nad dźwięcznością naszego języka, ale na naukę tego pięknego, dźwięcznego języka przeznacza w swęj „zyczliwości“ po dwie lekcje wtydzie, kiedy już bardzo malutko dzieci polskich w szkole! Z tych kilkuset dzieci polskich, które n. p. były w klasach niższych szkół tutejszych, ledwo kilkanaście, a przynajmniej bardzo drobny ich procent dochrapał się do oddziału najwyższego. Reszta nie zdążyła przy wykładzie niemieckim i dawno wychodziła ze szkoły ze słabym zapasem nauki szkolnej.

I czy to nie hypokryzja ze strony autor, pod-

wolno bądźże złożyć urząd i powrócić do wioski rodzinnej z matem, ocalonem dzieckiem... ocalonem z płomieni! Jestem ostatnim mężczyzną mego rodu, ginie on wraz z mną... Niech się Bóg ulituje nad moimi ojcami i nad ostatnim z ich rodu.

— Dobrze, — rzekł król. — Wstań: już nie jesteś katem.

Po tych słowach król Jegomość wyszedł i tego samego dnia otrzymałem dokumenta, zwalniające mnie z urzędu i wyznaczające mi na miejsce pobytu parafię, w której się urodziłem.

Oddałem memu następcy mieszkanie i wszystkie ciekawe rzezy, które mieściło w sobie: arsenał narzędzi męki, miecz, topór, haftowane rękawice, które ongi dawano katom po każdej egzekucji.

Zabrałem z sobą tylko krzyż skazańców, ten krzyż, który pan widział tutaj i który szesnastu katów, imieniem Guyadoz przekazywało jeden drugiemu, otrzymałszy go od mistrza Johannoda.

W dniu, w którym czterej podpalacze zostali powieszani, jeden z kapelanów więziennych przyszedł do mnie prosić o krzyż, mówiąc, iż uważa to za akt przebaczenia chrześcijańskiego, abym ian go pożyczyl, iżby go ucałował każdy z zabójców moich dzieci.

Ucałowałem go sam i dałem mu go, prosząc, by nieszczęśliwym zaniósł pociechę przebaczenia, jaką im byłem winien.

— A jednak, przerwał Adrian de Serméze spokojnym swym głosem, co dopiero przeklinałeś ich pan i odsyłałeś na męki piekielne.

— To prawda, przyznał Guyadoz pokornie, ale to opowiadanie wstrząsa mną, porusza we mnie tak okropne wspomnienia, że nie jestem już panem swęj woli... Ale w głębi serca wiem, że trzeba

suwającego podobne projekta! Takiej obłudnej rady inaczęj nazwać nie można. Nie bierzemy też jej na seryo, będąc przekonani, że każdy na nią się pozna. Szczęście, że losy dzieci naszych i języka ich nie spoczywają w rękach takich „zycieliwych“ im opiekunów.

Pismo Ojca św. do dr. Decurtins.

(Dokończenie.)

Równie łatwą jest rzeczą przewidzieć następstwa i tego także, że do wykonania dzieła tak wielkiej pobożności i prawdziwej humanitarności nie ma znakomitszego i skuteczniejszego środka, jak praca w tym kierunku, aby przepisy chrześcijańskiego prawa zapuściły w sercach głębokie korzenie i aby dla czynów człowieka stała się normą nauka ewangelii.

Dla tego, zdaniem Naszem, nie mniej chwalebny, jak stosownym i płodnym jest Twój zamiar, który dąży do tego, aby za pomocą takich zebrań, mianowicie z klasy robotniczej, przejąć duchy zasadami, które zaczerpniemy z najświętszych nauk Kościoła i złożyliśmy w wymienionej encyklice i na podstawie ścisłego zrozumienia tejże stworzyć przystęp przekonaniu, że doń, do jakich uzasadnione mają pretensje, nie powinni spodziewać się ze strony nierozważnego przewrotu porządku społecznego, lecz ze strony zbawiennej potęgi i świętej władzy tej mądrości, która przyniósł Chrystus, Pan nieba i wyłai na ziemię, by kierować obyczajami ludzi.

Nie mniej zadowolenie Nasze wywołała uchwała kongresu w Biehl, aby niebawem zwołał liczniejszy jeszcze wiec robotniczy, i na nim, za pomocą uchwały *zwrotić troskę tych, którzy przewodniczą państwu*, ku temu, iżby wszędzie wydano równe ustawy, któreby ostaniały słabość dzieci i kobiet w Naszym okólniku. I w rzeczy samej nie potrzeba wiele, aby wyjaśnić zupełną słuszność tej sprawy. Jeżeli bowiem gdziekolwiek istnieje ważny i namacalny powód dla władzy państwowej do ochrony stosunków robotniczych w drodze ustawodawstwa, to z pewnością nie ma nic ważniejszego nad potrzebę przyścia w pomoc słabości dzieci i kobiet, z których przyszłe pokolenia biorą swój początek i punkt wyjścia mają i od których po większej części zawista siła i pomyślność ludu. Z drugiej strony nie może nikomu pozostać niejasnym, jak niedoskonałą byłaby ochrona pracy robotnika przez ustawy, któreby każde państwo dla siebie odrębnie wydawało. Ponieważ bowiem różne towary, które przybywają ztąd lud ował, często spotykają się na jednym i tym samym punkcie sprzedaży, przeto pewna miara i cel, przepisany dziełom robotnika, popierałby pilność jednego ludu z ujmą innego.

Tych i innego tego rodzaju trudności nie zdoła usunąć sama władza *ustaw ludzkich*. Można je pokonać i usunąć tylko wtenczas, jeżeli *chrześcijańska nauka moralności* zwołna znajdzie przystęp do umyłów i jeżeli ludzie stosują swój sposób działania do normy nauk Kościoła. Jeżeli to nastąpiło poprzednio, natenczas sama ze siebie ku ogólnemu dobru przylączy się mądrość ustawodawców, jako zgodna wspomoczyć, jakoteż czynny rozwój *wszystkich* sił, jakimi naród rozporządza.

Tobie zaś, ukochany synu, który w gorliwym zapale poświęcaś zdolności i całą czynność zdobyć tak wzniosłego celu, chcieliśmy w obliczu świata całego złożyć dowód Naszej przychylności, przepelnień ta pewną ufnością, że wytrwasz dzielnie, ponieważ skrzętnie się starasz o to, aby dla nauk, złożonych w dokumentach, które wydała ta Stolica apostołska ku złagodzeniu niedoli nieszczęśliwych i utrwaleniu ładu społecznego, wyrobić coraz większe rozprzestrzenienie i znaczenie. Jako zakład łaski Bożej, która niech popiera Twoje przedsięwzięcia, udzielamy Tobie i wszystkim Twoim z całą miłością apostołską błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra 6 sierpnia 1893, w szesnastym roku Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, papież.

KOESPONDENCYE.

Wiedeń, 15 sierpnia.

(Książę-Biskup Zwerger †. — Biskup Binder †.)

(?) Wczoraj, krótko przed godziną 12 w nocy Książę-Biskup hradecki, dr. Jan Zwerger po kilku-

przebaczyć... A gdybyś pan wiedział, jakie godziny spędzam na modlitwie, prosząc, by Bóg raczył mi dać zapomnienie!

Po chwili milczenia dziwna ta osobistość mówiła dalej:

— Dałem więc krzyż kapłanowi, pod warunkiem, że mi go odniesie po skończonej egzekucji. Tak się też stało.

— Czy pan tę pamiątkę zostawisz w spuściznie Celestynie? — zapytał Serméze, usłuchawszy brzydkiego popędu skeptyka.

Zawstydzil się za to okrucieństwo, widząc, jak twarz gospodarza pokryła się trupią białością. Wstając, podał mi rękę, dodając:

— Jesteś uczciwym człowiekiem, panie Guyadoz. Uściśnij dłoń, którą ci podaję. Żal mi pana. Nie zapomnę pana nigdy...

Starzec ujął tę rękę i uściśnął ją z prostotą. Następnie włożył krzyż na miejsce, z którego go wziął, by go pokazać Sermézowi. A ponieważ wysłzał turkot na drodze, odezwał się z ironiczną dobrodusnością:

— Oto dylizans, który przybywa do Moutiers o północy.

Nie sądzę abyś pan był w dobrym usposobieniu do rysowania naszych wodospadów. Nie mogą panu ofiarować noclegu pod swoim dachem. Dziękuję, iż pan spędzisz kilka godzin w mojem towarzystwie.

Adrian de Serméze zrozumiał go. Tracił raz jeszcze na zdrowie swego gospodarza, miał tyle delikatności, że nie wymówił już wcale imienia panienki i odszedł, odprowadzony do powozu, który konduktor zatrzymał na dziesięć minut, by pozwolić odetchnąć koniom i pokrzepić się samemu karafką białego wina.

mięsiej choroby przeniósł się do wieczności. Był to jeden z najznakomitszych członków episkopatu austriackiego, w równym mierze odznaczający się istnie apostołskimi cnotami, jak uczonością wymową.

Ks. Zwerger urodził się dnia 23 lipca roku 1829 w Altreg w południowym Tyrolu. Studya teologiczne odbywał na tutejszej wszechnicy, na której też uzyskał stopień doktora teologii. Święcenie kapłańskie otrzymał 12 grudnia roku 1851 w Trydencie. Nie długo potem został kapelanem nadwornym, w roku 1861 kanonikiem w Trydencie, roku 1865 tamtejszym proboszczem katedralnym, wreszcie 3 sierpnia roku 1867 Arcybiskup salcburski, Tarnoczy, mianował go Księciem-Biskupem w Gracu. Od niepamiętnych czasów bowiem arcybiskupi salcburscy posiadają prawo mianowania alternatywnie z cesarzem książąt-biskupów Gracu (Seckau), Gurku (Celowce) i Lavantu (Maryborze).

Nowy Książę-Biskup hradecki natychmiast w dość zaniedbaną za rządów swego poprzednika, hrabiego Attemsa, dycezy, rozpoczął energiczną, pełną poświęcenia i namaszczenia pracę, znakomitemi kazaniami, które ściągały ludność do przestronnej katedry; niemniej znakomitemi listami pasterskimi, częstymi wizytacjami, w krótkim czasie sprowadził zwrot najpomyślniejszy. Pominąwszy Tyrol, gdzie zawsze panował duch katolicki, z niemieckich prowincji pierwsza Styrya, głównie dzięki osobistej działalności ks. Zwergera, otrząsała się z letargu, wyswobodziła z więzów stronnictwa antykatolickiego, stała się wzorem dla drugich. Z Styryi dopiero ruch katolicki przeniósł się do Górnej Austrii, do Salcburga, do Wiednia. Słowem, gdy kiedyś sumienny dziejopisarz nakreśli dzieje odzyskania nowoczesnej Austrii dla czynnego katolicyzmu, s. p. Książę-Biskupowi Zwergerowi będzie zmuszony wyznaczyć pierwszorzędne miejsce.

Aczkolwiek jako książę-biskup zasiadał on także w Izbie Panów, nie zabierał tam często głosu. W epoce walk kościelnych, pomiędzy r. 1867 a 1873, głównie tam przemawiał s. p. Kardynał Rauscher, Arcybiskup tutejszy. Natomiast na corocznych konferencyach episkopatu ks. Zwerger przygotowywał wnioski i rozwijał działalność nader doniosłą i pożyteczną. „Neue Freie Presse“ nazywa go dzie „der streitbarste Bischof“. O ile to wyrażenie odnieść można do najenergiczniejszej, najwytrwalszej i skutecznej obrony dawnych praw kościoła przeciwko przewrotnym zamachom, s. p. ks. Zwerger zupełnie sobie zasłużył na ten zaszczytny przydomek. Nie tylko w Styryi, lecz we wszystkich kątach katolickich śmierć tego znakomitego księcia Kościoła wywołała najszczęśliwszą.

W kilka godzin przed nim umarł ks. dr. Maciej Binder, Biskup św. Hipolita (St. Poelten) w Dolnej Austrii. Małe to biskupstwo istnieje dopiero od r. 1785. Ks. Binder urodził się 19 sierpnia r. 1822 w Laach w Górnej Austrii jako syn nauczyciela, nauki odbywał w gimnazjach Benedyktynów w Melk i Krems, studya teologiczne w St. Poelten. Otrzymał w r. 1846 święcenia kapłańskie. w r. 1853 został profesorem dziejów kościelnych seminarium w St. Poelten, 1867 kanonikiem, 7 listopada r. 1872 po śmierci uczonego ks. Fesslera, sławnego sekretarza soboru r. 1870, Biskupem św. Hipolita.

Aczkolwiek s. p. ks. Binder nie wystąpił tak wybitnie na widownią, jak książę-biskup Zwerger, odznaczał on się prawdziwymi cnotami apostołskimi i wielką uczonością; dycezya po znakomitym poprzedniku otrzymał w stanie bardzo pomyślnym i z swęj strony gorliwie się przyczynił do utrzymania jej w tym stanie. Jakoż obaj zmarli Biskupi byli prawdziwymi osobami tego dzielnego, nowoczesnego episkopatu austriackiego, który się tak zaszczytnie różni od Biskupów autoramentu cesarza Józefa II.

Ziemie Polskie.

* Z Warszawy piszą do „Czasu“:

„W dniu 3 b. m. przybyli do Warszawy z Berlina: ks. dr. Antoni Trznadel, profesor seminarium duchownego w Przemyslu, w towarzystwie innego duchownego, tudzież brata swego prawnika. Wszyscy opatrzeni byli w najlegalniejsze paszporty. Dnia 4 b. m. w płątek podróży zwiedzili Łazienki, Wilanów, w sobotę zamek; tegoż dnia rano odprawił ks. dr. Trznadel w kościele podomkańskim mszą św. na odpuszcze, gdyż jest tam tylko dwóch księży, z których jeden ciężko chory. Zaraz po powrocie z kościoła zastał ks. Trznadel w hotelu tajnego ajenta policyjnego, który nań oczekiwał i zaprowa-

Rozłączyli się na krańcu drogi i niebawem Serméze, znalazłszy się sam w powożu, zaczął rozmyślać nad dziwną przygodą, jaką mu przypadek zgotował.

IV.

Adrian de Serméze nie powrócił tą samą drogą. Po kilku tygodniach wycieczek w malowniczej okolicy Tarentaise, pełnej wspomnień historycznych i osobliwości przyrodzonych, przebył Mały Bernard, objechał Włochy i powrócił do Francji przez Corniche.

Powróciwszy do Paryża, posłał Guyadozowi mały obrazek: *Aniola przebaczenia*, w którym z pamięci wymalował wdzięczną i niewinną twarz Celestyny. Nie napisał listu wcale, lecz na swęj karcie przesłał te wyrazy: „Pamiętka od gościa.“ Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

W pięć czy sześć lat później, kiedy stał się sławnym, i meblował dom swój przy alei Villiers, by obchodzić uroczystość ślubu z panną Joanną de Cardusse, urządził wchodzącego do swęj pracowni pewnego poranka księdza, ubranego w wyszarżaną sutannę, który mu wręczył pudełko, mówiąc:

— Przechodzę oddać panu spuściznę, którą panu przed śmiercią przekazał mój parafianin, Fulgencyzus Guyadoz...

Adrian otworzył skrzyneczkę z pospiechem. Znalazł w niej krzyż skazańców. Przez chwilę opowiadało go głębokie i religijne wzruszenie.

— Umarł? zapytał bardzo wzruszony i dodał: — A jego wnuczka, panna Celestyna, czy także umarła?

— Ona, odpowiedział kapłan, jest Siostrzyczką biednych... i bardzo szczęśliwa.

KONIEC.

Gniezno. Ileż to miast jest w naszym Księstwie, gdzie nie ma dotychczas towarzystwa tak zwanych terminatorów. U na inaczey! Od lat kilku istnieje tu bowiem towarzystwo takie pod umiętną dyrektora i opieką duchową zastępnego ks. profesora Wlaslo. Na ostatniej wykładzie, przedświętej i w tym roku na Jelonek, przekonał się, że wiadnie na tem polu wychowania u naszych przyszych przemysłowców wiele osiągnąć można. Któżby n. p. myślał, że terminatorzy tak ładnie znanie umieją na głosy i że tak pięknie i potężnie odegrać umięją komedijki? Między publicznością a która opisy te przyjmowała burza oklasków, widzieliśmy oprócz Ogozdnych księży Dobr., wszelkie inne stany — z czego poznać można, jak żywe jest zainteresowanie się towarzystwem.

Od Torunia. Jadąc z Torunia dawniejszym traktem toruńsko-warszawskim, zagłębił się niezadługo w rozległe lasy, które z jednej strony ciągną się ku granicy, z drugiej ku Bydgoszczy. Na przestrzeni dwumilowej nie napotkasz żadnej wioski, żadnej ludzkiej osady, dopiero niedaleko leśniczówki Kuchni, o ćwierć mili od granicy, zwróci na siebie twoje uwagę mała kapliczka, znana w okolicy pod nazwą „Pustelni”. Nazwa ta pochodzi od pustelników, którzy prawdopodobnie przez wieki całe przy tej kapliczce zamieszkiwali, a istnieć przestali dopiero od czterdziestu czterech lat, od r. 1849. Należy ona do parafialnego kościoła w Grabiu.

Zeszedł niedzieli piękna w tej kaplicy odbyła się uroczystość. Została ona bowiem codopiero wewnątrz zupełnie odnowiona i po pierwszy raz po jej odnowieniu odprawiono w niej nabożeństwo. Kto miał dawniej sposobność bywać w tej kapliczce, zdumiałby się na widok ogromnej zmiany, jaka w niej zaszła. Dotąd ciemna, brudna, figury na ołtarzach czyste karykatury, chórek niezadługo z wyzaczajnych desek, wszystko zębem czasu nadszarpane. Parafianie grabscy zmuszeni przedewszystkiem po długim osieroceniu postarali się o odnowienie parafialnego kościoła, nie mogli dotychczas, tak jakby wypadało, zająć się kapliczką. Uparawszy się z jednym, a mając wielkie do kaplicy nabożeństwo, nie mogli dłużej w takim zaniedbania jej pozostawić. Zdecydowano się na jej renowacyę i takową poruczone p. Kasierowskiemu z Inowrocławia, mając do niego zaufanie, jako do tego, który już kościół parafialny w Grabiu tak pięknie odnowił. Tenże i tu chlubnie wywiązał się ze swego zadania i kapliczkę w prawdziwe pięciokątne przemienił. Ołtarz wielki został bogato złocony, na nim nowe tabernaculum, stanął nowy chórek, zamiast nadpętej podłogi dane zostały flisy, w szczyście dla powiększenia światła umieszczono dwa okna, a ponieważ wszystko trzymane jest w jasnych kolorach, już na brak światła skarżyć się nie potrzeba. Mianowicie zaś zwraca na siebie uwagę nader piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, sprowadzony za pośrednictwem firmy Grünastel i Nowicki w Poznaniu z samej Częstochowy za cenę 180 marek. Obraz ten i z tego względu będzie miłym i cennym parańem grabskim, że poświęćdo go raczył w Swym pałacu nasz Najprzew. ks. Arcybiskup Floryan, co na odwrotnej stronie obrazu osobnym napisem uwiecznionem zostało.

W uroczystej procesji przeniesiono obraz rano w niedzielę z parafialnego kościoła do kapliczki. Procesyę wyprzedził miejscowy proboszcz ks. Gryglewicz, w towarzystwie ks. Omańskiego, kleryka Seminarjum pelplińskiego, aż do najbliższej wsi Grabskich Oledrów. Wspinała to była procesyja. Pogoda przedziwna sprzyjała, upał nie dokuczał, a procesyja, to zauruczająca się w lasy, to znowa z nich wypływająca, nader malowniczo przedstawiała wawidok, a daleko i szeroko rozległy się pobożne pieśni na cześć Maryi. Choć droga dość daleka, bo przeszło milę wynosi, a i trudna, bo w ciągłym piasku brodzić trzeba, jednak znużenia po nikim było nie poznać, owszem każdemu z pątników z twarzy poznać było można, jak wielce się cieszy, że w tak pamiętnej uroczystości udział brał i św. obrazowi na miejsce jego przeznaczenia towarzyszyć może. Zaraz po przybyciu procesyji, obraz umieszczony został w ołtarzu.

Kapliczka leży wprawdzie na pustkowiu, ale na ona uroczystość zebrało się co najmniej półtora tysiąca ludzi, gdyż i z sąsiednich parafii, jak z brudnickiej, murzyńskiej, podgórskiej, a mianowicie z pobliskiej Kongoszewki, bardzo wielu przybyło. Piękny to był obraz spoglądając na to mnóstwo wiernych, którzy naturalnie nie znaleźli miejsca w kaplicy, daleko w bór, wśród dębów, sos en, świerków pokleknięwszy, opiece Maryi się oddawali. Nader miłe wrażenie sprawiło nowe harmonium, zakupione w fabryce p. Ekego w Poznaniu, wartości 380 m., na którym podczas nabożeństwa grał brat naszego ks. proboszcza, p. Gryglewicz z Kościana, który w swęj okolicy ma rozgłos wielkiego znawcy muzyki. Aż dotąd żadnych organ, ani innego instrumentu muzycznego w kapliczce nie było.

Do uświetnienia uroczystości przyczynili się także i dwaj sąsiedni księża, ks. dziek. lic. Głabisz z Murzynna i ks. Ciesielski, proboszcz z Brudni, którzy pilnie w konfesyjale pracowali.

Ks. dziekan mocą swego urzędu po nabożeństwie poddał kaplicę ścisłej rewizji, aby się przekonać, czy we wszystkich przepisach kościelnych zastosowane zostały.

Po niesporach znowa uformowała się procesyja, aby wrócić do Grabia, uczestnicy na wszystkie strony poczeli się rozjeżdżać, chwila tylko, a znowa pusto i głucho naokoło „Pustelni”, ale w sercach naszych mamy to oświadczenie, że tak owa uroczystość, jak i sam fakt odnowienia kapliczki, przyczyni się do pomnożenia chwały Bożej i Maryi między nami.

Dla archeologów może nie bez interesu będą następujące daty historyczne, dotyczące się kapliczki. Jak świadczy napis na jednej z belek umieszczony, wystawiona ona została r. 1765. Napis ten brzmi:

Landstur Jezus Christus et Maria. Haec capella sub titulo Beatissimae Virginis Mariae. — Fndator hujus Capellae C. D. E. R. a. D. 1765.

Kogo owe początkowe litery nazwiska fundatora kaplicy oznaczać mają, niewiadomo. Miał ją wystawić wojewoda Dąbski, ale o tem ani z akt kościelnych, ani od starszych ludzi wywiódzić się na pewno nie można. Może druga litera „D” ma oznaczać jego nazwisko, a pierwsza „C” jego imię, dwie drugie zaś może jego tytuł.

Barzo zastanawia drugi napis na innej belece: Anno D. 1146. Jak starsze osoby twierdzą, opowiadali im ich przodkowie, że już od wieków stała tu zawsze kaplica, a gdy jedna runęła, stawiano drugą, a ta już ma być trzecia. I rzeczywiście to można na pewno przyjąć, iż dzisiejsza kaplica nie jest pierwszą na tem miejscu, gdyż w aktach kościelnych w spisie ludności parafii grabickiej, już od dwustu lat można znaleźć co rok nazwiska jednego lub dwóch pustelników zamieszkałych przy kaplicy „Pustelni”, a terażniejsza dopiero od 128 lat stoi. Tak samo w zapisach zmarłych od dwustu lat i w referatach do Prześwitego Konsystorza Gnieźnieńskiego znajdują się wzmianki, że pustelnicy przy kapliczce zawsze się chowali.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 16 sierpnia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANOUZKI. Pani Schiltze z Berlina, Janiszewski z Barcina, Lis z córką z Kepna, Kamiński z Wrocławia, Eppenstein z Berlina, Falkenberg z Magdeburga.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Tessmer z Kosztowa, pani Sydow z Inowrocławia, pani Goczkowska z Pionkowa, hr. Potulicki z Siedla, Raczynski z Stajkowa, dr. Wawrowski z żoną z Trewiru, Mayer z Biebrich.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Dr. Smolicki z Tarnowa, Wanger z Wrocławia, Koszewski z Stupcy, Stolpe z Drezna.

Stan powietrza.

Dnia 16 sierpnia 1898 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	764	Płd.Płd.Z.	1 zachm.	18
Aberdeen	762	Z.	1 pół zachm.	19
Christiansund	761	Z.	spokojnie.	11
Kopenhaga	761	Z.	zachm.	17
Sztokholm	767	Z.	3 parno	17
Haparanda	769	Z.	zachm.	14
Petersburg	760	Płn.Z.	2 pochmurno	10
Moskwa	762	Z.Płn.Z.	1 zachm.	8
Kork. Quesnt.	766	W.Płd.W.	1 mgła	16
Cheerburg	767	Płd.Płd.W.	1 bez chmur	19
Helder	766	Płd.Z.	2 pochmurno	20
Sylt	764	Z.	2 pogodnie	18
Hamburg	765	Z.	4 pogodnie	19
Swinoujscie ¹⁾	763	Płd.Z.	2 pół zachm.	17
Nowyport ²⁾	762	Płd.	2 zachm.	16
Klajpejda	763	Płd.	3 zachm.	16
Paryż	767	Płn.W.	1 bez chmur	18
Monaster	766	Płd.Z.	1 pół zachm.	18
Karlsruhe ³⁾	768	Płn.W.	2 bez chmur	19
Wiesbaden	768	spokojnie.	bez chmur	17
Monachium	769	spokojnie.	bez chmur	15
Kamienica ⁴⁾	767	Płd.Z.	1 pół zachm.	17
Berlin	765	Z.Płd.Z.	2 pochmurno	18
Wiedeń	767	W.	1 bez chmur	15
Wrocław	767	Z.	3 zachm.	16
Ile d'Aix	766	W.Płn.W.	8 bez chmur	21
Nica	766	Płd.Z.	1 pół zachm.	22
Tryest	766	W.	1 pochmurno	24

¹⁾ Przed południem deszcz, rosa. ²⁾ Po południu cokolwiek deszczu. ³⁾ Rosa. ⁴⁾ Silna rosa.

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
16. Po połud. 2	756.8	Z. orzeźw.	zachm.	+23.1
16. Wiecz. 9	755.5	Płd.Z. słaby.	zachm. ¹⁾	+19.5
17. Rano 7	753.7	Płd.Z. orzeźw.	zachm.	+17.9

¹⁾ Od godz. 8 1/2 do 9 burza z Płn. i W. z ulewym deszczem; później błyskawica w dali.

Wysokość opadów w mm. d. 16 sierpnia o godz. 7 rano: 4.5.
Dnia 16 sierpnia maksimum ciepła +25.0° Cel.
- 16 - minimum - +13.5° -

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 17 sierpnia. — (Sprawozdanie giełdowe).
Stan powietrza: pięknie.
Okowita: cicho.

Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 52.10 m., 70-ta 52.40 m., sierpień 50-ta 52.10, 70-ta 52.40 m., maj 50-ta —, 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —, litrów. Cena wypowiedziana —, m. w miejscu bez beczki 50-ta 52.10 m., 70-ta 52.40 m., kwiecień 50-ta —, 70-ta —, m.

Bydgoszcz, 16 sierpnia 1898.
Pszcenica 140—147 mk. najlepsza ponad notowanie. Zyto według jakości 120—127 mk.
Jęczmień według jakości 124—130 mk., dla browarów 131—134.

Owies 157—163 m.
Groch na paszę 135—145 m., wrzący 150—160 m.
Okowita 83.60 m.

Szaczeń, 16 sierpnia 1898.

Pszcenica m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu 148—151 m., na sierpień 152.0 pl., na listopad-grud. 154.5 pl.
Zyto m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu 130.0—133.0 m., na sierpień 134.0 pl., na listopad-grud. 137.00 pl.
Owies za 1000 kilogr. w miejscu 163—170.0 m. Okowita niżej, za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 32.7 pl., sierp. 70-ta 31.6 nom.

Magdeburg, 16 sierpnia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —, cukier ziarn. excl. 88% —, cuk. ziarn. excl. 75% Rendem. —, Drugi produkt exc. 75% Rendem. 13.00. Uspobienie: słabo. f. Rafinada chlebowa —, f. Rafinada chlebowa II —, mielona rafin. z beczką —, miel. Melis I z beczką —, Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. stawk Hamburg za sierpień 14.67 1/2 plac., 14.70 — żąd., wrzesień 14.65 — plac., 14.65 — żąd., październik 13.85 — plac., 13.87 1/2 — żąd., listopad-grudzień 13.62 1/2 plac., 13.62 1/2 — żąd. Lepiej. Obrót tygodniowy w cukrze surowym — ctr.

Hamburg, 16 sierpnia. — Okowita cicho, za sierpień-wrzesień 22 1/4 — żąd., wrzesień-październik 22 1/4 — żąd., październik-listopad 22 1/4 — żąd., listopad-grudzień 22 1/4 — żąd. — Kawa a good average Santos za wrzesień 76 1/2, za grudzień 74 1/4, za marzec 73 —, za maj 72 —. Uspobienie: słabo. Obrót — miechów.

(Nadesłano.)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNE.
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Wrócićem
ST. WĘCLEWSKI,
lekarz-dentysta
Rycerska ulica nr. 13, I piętro.
Przyjmuję od godziny 10—5.

Matka Świętych Polska
albo
Żywoty świętych, błogosławionych, wielbnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek
zebrane i spisane przez
X. Floryana Jaroszewicza.

Część pierwsza od stycznia do marca zawiera stron 308 i XXIV. in 8-vo. Część druga od kwietnia do czerwca 296 stron. Każda część osobno po 1,20 z przesyłką. Za nadesłaniem 2,30 m. wysła obydwie części franko

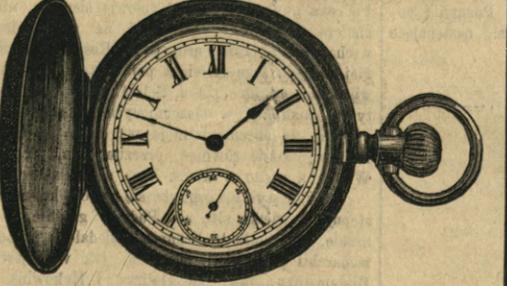
Drukarnia Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu, św. Marcin nr. 16.

Stopnie granitowe,
Rury polewane na mosty i przepusty,
Flisy na posadzki do kościołów i werand,
Koryta glazurowane dla koni, bydła i t. d.,
Wszelkie wyroby kamieniarskie,
polecają
S. Michalski i Sp.
POZNAŃ, Wilhelmowska ulica nr. 21.
naprzeciw hotelu francuzkiego.

Wody mineralne
Nalew 1893.
Billin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych.
Sole i ługi do kąpieli.
Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.
Jasiński i Ołyński,
Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej.
Poznań, Śty Marcin 62.
Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

P. P.
Niniejszem mam zaszczyt donieść, iż z dniem 1 września b. r. otwieram w Szamotułach przy rynku obok hotelu Gielda (299)
handel żelaza sztabowego
oraz wyrobów metalowych.
Polecając moje przedsiębiorstwo łaskawym względem Szanownej Publiczności Szamotuł i okolicy, zapewniam z męj strony tanią a rzetelną oraz skora usługę.
M. KULESZA.

Wielebnemu Duchowieństwu polecam się do reperowania i odnawiania sprzętów kościelnych j. t. monstrancyi, kielichów, paten, puszek, relikwiarzy itd. Na nowe sprzęty kościelne przyjmuję zamówienia podług wzorów.
I. Stankowski,
złotnik i jubiler.
Poznań, Butelska ulica II, parter.



Najlepsze genewskie zegarki srebrne i złote,
wszelkie gatunki zegarów ściennych i stołowych oraz wyroby złotnicze i jubilerskie po takich cenach poleca
W. SZULC, zegarmistrz i złotnik,
(263) w Poznaniu — w Bazarze.

W wielkim wyborze polecam
Sukienki perkalowe, Monsschine de laine i wełniane, Bluzy i cala ubranka dla chłopców płócienne i perkalowe, i zawsze trykotowe i Cheviotowe,
Lekkie bluzki damskie,
Wybór wszelkich trykotów, szkarpet i pończoch w uznanych gatunkach,
Gorsety, woalki etc.
Ceny bardzo przystępne.
Fabryka pończoch i trykotów
Stanisławy Demel
w Poznaniu, Plac Piotra 3.

Osoby
przyjeżdżające do Poznania na dłuższy lub krótszy pobyt znajdują wygodne pomieszkarnie, stół i usługę przy
ul. Lipowej 3.
Brodnicka.

Dla Rodziców!
Przyjmę kilku studentów szkół średnich krakowskich lub kształcących się prywatnie na mieszkarnie, stół i korepetycyę, zapewniając osobisty ścisły dozór i opiekę. Na zadanie mogą studenci mieć w domu konwersacyę niemiecką i francuzką.
Prof. Dr. Antoni Karbowski
w Krakowie, ul. Batorego 1.

Niezawodny Rezultat!
Kto chce dobra swie sprzedac, lub kto chce dobra kupic, ten niech się tylko z zaufaniem zgłosi do Agenta dobrej LICHTA w Poznaniu
zakończona 1897
Szybka, sumienna i rzetelna usługa
dla sprzedających i kupujących
Najlepsze rekomendacje

35,000 Mk.
bezpośrednio po landszafce na majątku ziemskim w najlepszej glebie, jest do cedowania. Hipoteka ta od roku 1863 najregularniej po 5% opłacaną bywa. Oferty uprasza się pod lit. C. D. 301 w Eksp. Kuryera Pozn.

Roku 1888 założony
Jedyny polski
skład hurtowny
K. Ignatowicz,
Poznań, ulica Kozia 21, I. p.
poleca po cenach fabrycznych (1420)
Towary krótkie, białe, galanteryjne i wełniane.
FABRYKA BIELIZNY.
Firmom znanym udzielam 3 miesięcznego kredytu.
Spis artykułów wysyłam na żądanie gratis i franko.
Handel detaliczny (członkowie) znajduje się Wrocławska ulica nr. 40.

KRÓTKI KATECHIZM
RZYMSKO-KATOLICKI
ulożył
X. Biskup E. Likowski
Sufragan Pozn.
Wydanie piąte.
Cena egzempl. oprawnego 35 fen. z przesyłką 45 fen. Kto zamówi 50 egzempl. lub 100, otrzyma przesyłkę franko. Do 10-ciu egzemplarzy 11-ty w dodatku. Wysyła tylko za poprzedniem nadesłaniem należności
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Magazyn mebli
Majstrów Stolarskich
J. Krakowski, (1303)
Podgórna ulica nr. 8,
poleca Szan. Publiczności meble własnego wyrobu od skromnych do najwzkwintniejszych, kompletne wyprawy jako i pojedyncze sztuki, również meble wysciane, lustra i marmury po najniższych cenach.

Dobre umieszczenie dla
2 młodych studentów
z opieką rodzicielską i pomocą w naukach, wskazuje Ekspedycja Kuryera Pozn. sub P. R. 284.

Poszukują umieszczenia:
Nauczycielki egz. muz., bony Francuzki, Polki, Niemki, nauczyciele domowi, osoby do zarządu domu, p. służące biegle w swym zawodzie
Aniela Pouillon Rzepecka
wyższa nauczycielka (310) Piekary nr. 3.

Wylaczone zastęstwo źródel w Iwoniczu.

Wylaczone zastęstwo źródel w Kryniocy.